

JAN GRYGIEL

TRUDNOŚCI I NADZIEJE

Sytuacja, w jakiej przystępuje Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie do realizacji nowego sezonu artystycznego nie należy do najfortunniejszych. Trzeba to stwierdzić na wstępie, gdyż od obiektywnych warunków teatru zależy jego poziom artystyczny i plany repertuarowe, jego wychowawcza rola w środowisku oraz miejsce na krajowej giełdzie teatralnej. Krytyczną sytuację wytworzyły różnorodne przeszkody, trudności, ograniczenia wynikłe bądź to z nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, bądź też typowe dla wszystkich scen prowincjonalnych tego rodzaju. Choroba kierownika artystycznego zespołu, poważne kłopoty z obsadą ról (w szczupłym zespole aktorskim kilka osób ze względu na wiek lub stan zdrowia od dłuższego czasu nie występuje na scenie), brak mieszkań dla aktorów — to tylko niektóre z dotkliwych, choć niewątpliwie przejściowych trosk trapiących teatr. Gdy do tego dorzucimy maksymalne przeciążenie pracą aktorów w warunkach nieraz zagrażających zdrowiu (spektakle w objęzdie) oraz dylemat wynikający z konieczności wykonywania planów finansowych i obowiązku dotarcia do masowego widza a ambicjami poszukiwania artystycznych — otrzymamy obraz trudnych warunków pracy teatru.

Uczestnicy narady dyskusyjnej nad projektem planu repertuarowego, z którym kierownictwo Teatru im. Wandy Siemaszkowej zapoznało działaczy kultury, przyjaciół teatru i prasę z końcem sierpnia br., wykazali zrozumienie dla tej sytuacji. I choć każdy z dyskutantów na naradzie mógłby zaproponować własny projekt repertuaru, na pewno bardziej efektywny, ambitny czy wartościowy, wypływający z osobistych upodobań czy swojskie pojmowanej funkcji teatru w środowisku — na ogół nikt nie wystąpił z zasadniczymi kontrproponcjami. Wiedzianno, że taki a nie inny zestaw sztuk uwzględni możliwości obsadowe zespołu, warunki techniczne sceny nie tylko macierzystej w Rzeszowie, lecz również przypadkowych scen w objęzdie, potrzeby różnych grup środowiskowych, możliwości i upodobania reżyserów, scenografów, innymi słowy, że projekt wynikał z aktualnego poziomu i obrachunku sił. Zresztą, gdyby przedstawiony projekt udało się w pełni zrealizować, byłoby to duży sukces teatru. Plan ten bowiem jest bardzo interesujący i wyjątkowo zróżnicowany, gdyż teatr zamierza w bieżącym sezonie rozszerzyć działalność o nową, kameralną scenę, którą można by nazwać sceną propozycji, eksperymentalną lub małych form — zależnie od tego, jak wykrystalizuje się w przyszłości jej profil. Czuje się szczególnie usatysfakcjonowany tym obrotem spraw, gdyż kilkakrotnie miałem okazję wypowiadać się za zorganizowaniem takiej sceny w Rzeszowie.

Tak więc w bieżącym sezonie oddzielnie układano projekt planu repertuarowego na scenę główną i na scenę małą. Sezon na scenie głównej już rozpoczęto sztuką Wojciecha Bogusławskiego „Henryk VI na łowach” w reżyserii Danuty Szeicherówny.

A oto dalsze propozycje: Marek Domański „Ktoś nowy”, alternatywnie A. Korniejczuk „Kartka dziennika” lub „Młodzi”, „Ukradziono konsula” reprezentowałyby współczesny dramat radziecki, Jarosław Iwaszkiewicz „Łato w Nohant”, Peter Zwon „Bal pożegnanych” (z dramaturgii słowackiej), Moliere „Don Juan”, Rej „Żywot Józefa” (w inscenizacji Dejmka),

Williams „Szklana menażeria”, Janusz Krasiński „Za winy nasze i wasze”, Hochhuth „Namiestnik”, Majakowski „Łaźnia” i Fredro „Pan Jowialski”. Jak widzimy współczesny dramat polski reprezentuje 3 autorów, klasykę polską i obcą — 4, dramaturgię współczesną obcą 5 autorów.

Jest to niewątpliwie repertuar eklektyczny i w zakresie stylu teatralnego, i w zakresie problematyki ideowej, lecz nie może być inaczej w sytuacji jedyne teatru zawodowego na obszarze całego województwa. Brak tu również przedstawicieli dramatu współczesnego o charakterze awangardowym i konwencji zmetaforyzowanej, ale i to trudno mieć za zię dyrekcji teatru. Braki te zresztą w pewnym stopniu uzupełnia propozycja repertuaru na małą scenę. Przewiduje się dla niej dwa rodzaje przedstawień — gotowe spektakle opracowane w pełni przez reżysera, ze scenografią i kostiumami oraz tzw. „lektury”, czyli przedstawienia o ledwie zarysowanych konturach i naszkicowanych sytuacjach, w których główną uwagę poświęcono by wartościom artystycznym tekstu. Dla pełnych spektakli proponuje się wybór z następujących pozycji: Mrożek „Tango”, Brożkiewicz: „Dwie przygody Lemuela Guliwera”, Zbigniew Herbert. „Drugi pokój”, Edlis „Gdzie jest twój brat Ablu”, Sartre — „Przy drzwiach zamkniętych” i Jonesco „Lekcja”. Ponadto zaplanowano adaptację sceniczną reportaży rzeszowskich Kazimierza Boska, Franciszka Gila i Adolfa Jakubowicza.

Dla drugiego typu przedstawień (będzie to chyba coś w rodzaju teatru słowa) przewidziano S. I. Witkiewicza „Sonatę Belzebuba”, Ryszarda Smolewskiego „Sprawę fizyka Oppenheimera”, Słowackiego „Krytykę krytyki i literatury”, Pięta „Bohatera bez chorągwi”, Grochowiaka „Trisumus” i „Dialogi fikcyjne” (Lukian Fontenelle, Krasiński, Parandowski).

Nawet częściowa realizacja tych propozycji będzie możliwa tylko wtedy, gdy zostaną określone ramy organizacyjne małej sceny, co dotąd jeszcze nie nastąpiło. Istnieją teoretycznie dwie możliwości. Albo mała scena zostanie objęta ogólnym planem działalności teatru i budżetem, co zapewni jej normalną działalność, lub też będzie wolną sceną aktorów pozostawioną ich inicjatywie i przedsiębiorczości. W warunkach rzeszowskiego przeciążenia pracy zespołu i działalności objazdowej teatru nie można zbyt wiele liczyć na tę drugą możliwość. Z drugiej strony w razie pełnego finansowania małej sceny obawiam się tendencji do skomercjonalizowania jej działalności. Oby nie próbowano z biegiem czasu zamienić sceny poszukiwawczej formalnych, dyskusyjnych rozwiązań, sceny stanowiącej szkołę współczesnego teatru na scenę małych, lecz tradycyjnych form teatru mieszczańskiego.

Teatr rzeszowski bowiem z przyczyn nie zawsze przez siebie zwinionych tkwi dość mocno w konwencjach XIX-wiecznych i dobrze postawiona działalność małej sceny stanowić by mogła odskocznice dla reżyserów i aktorów w świat środków wyrazu teatru w pełni nowoczesnego.

W czasie wspomnianej narady repertuarowej pytano przedstawicieli teatru o kontakty z innymi teatrami, o gościnne występy zaproszonych reżyserów, scenografów i autorów. Okazało się, niestety, że te sprawy nie układają się najlepiej. Istnieją duże trudności w tego rodzaju współpracy między różnymi środowiskami teatralnymi, wynikające ze zbyt rygorystycz-



„MATKA COURAGE” — z wystawy fotografiki teatralnej „Melpomeny” GRAŻYNY WYSZOMIRSKIEJ.

JAN BOLESŁAW OŻÓG

W Z R O S T

*Obrasta glob grzybami
wyższymi od zlodowaciałych gór.
Nad atmosferą niewidzialny mur
i nie do rozpoznania jęk za nami.*



*Jęk. Skrzyp wierzbowych w polu kości.
Skrzyp, stępo, co wyskrzypieć masz.
Za dzień, za rok mgła lodu
na ziemię (w spaniu) spadnie z wysokości.*



*Jęk. I oczekiwanie. Wierzby piszczą proste.
Pocą się potem rdzy potoki.
Schnie na kość bulwar z oceanu niewysoki.
I rzą opite krwią żelazną nad morzami mosty.*



nych przepisów Ministerstwa Kultury i Sztuki o wykonaniu norm reżyserskich i scenograficznych we własnych teatrach przed zawarciem umowy o współpracę w innych. Plan gościnnych występów — uściślenie kto i co będzie w Rzeszowie reżyserował lub grał — stanie się zresztą możliwe dopiero po zatwierdzeniu planu repertuarowego. Wierzymy, że kierownictwo artystyczne teatru przywiązuje wielką wagę do tych spraw, tak zasadniczych dla teatru pracującego na prowincji. Wymiana reżyserów, scenografów i aktorów stwarza możliwość konfrontacji osiągnięć artystycznych, rozwija aktorów i nie pozwala na skostnienie. Należałoby tu oczekiwać nie utrudnień lecz ułatwień i pełnej pomocy organizacyjnej ze strony ministerstwa. Wiadomo już natomiast, że z grona reżyserów teatru rzeszowskiego (Elwira Turska, Stefan Winter, Ireneusz Erwan i Jerzy Pleśniarowicz) niektórzy wyjadą do Związku Radzieckiego i Czechosłowacji, by reżyserować sztuki polskie w teatrach Lwowa, Kijowa czy Koszyc i Preszowa w ramach współpracy i wymiany z przygranicznymi teatrami Związku Radzieckiego i Słowacji. Reżyserzy tamtych teatrów będą reżyserować spektakle w Rzeszowie.

Oczywiście odbędą się także jak co roku Rzeszowskie Spotkania Teatralne.

Powtarzam to co powiedziałem na wstępie — nie wiadomo czy przedstawiony projekt planu repertuarowego uda się zrealizować zespołowi Teatru im. Wandy Siemaszkowej. To będzie zależało i od ofiarności, ambicji i zaangażowania teatru, i od wielu czynników zewnętrznych. Ale plany świadczą o próbie przezwyciężenia impasu, próbie nawiązania porozumienia z wszystkimi miłośnikami Melpomeny, a temu należy tylko przyklasnąć i oczekiwać zyczliwie na wyniki.

„Wychowanie przez sztukę”

W ostatnich latach jesteśmy świadkami wzrastających zainteresowań naukowców, nauczycieli, pracowników oświaty i kultury zagadnieniem sztuki, jej roli w życiu człowieka i w wychowywaniu młodego pokolenia. Wyrazem tego są między innymi nowe programy reformowanej szkoły i wprowadzone przez nie nowe przedmioty, a także coraz częściej pojawiające się na półkach księgarskich i bibliotecznych wydawnictwa o sztuce i wychowaniu estetycznym.

Jednym z bardzo interesujących wydawnictw, które czele na zainteresowanie pracowników oświaty i kultury, jest książka pt. „WYCHOWANIE PRZEZ SZTUKĘ”. Jest to praca zbiorowa, składająca się z 28 rozpraw i artykułów, których autorami są wybitni polscy i zagraniczni specjaliści w dziedzinie teorii sztuki i wychowania. Dzieli się ona na dwie części, z których pierwsza „Ogólna problematyka wychowawczej roli sztuki” — składa się z 10 prac ujmujących tę problematykę z różnych punktów widzenia. Otwiera tę część obszerniejsze studium prof. Bogdana Suchodolskiego — „Współczesne problemy wychowania estetycznego” — w którym autor ukazuje rolę sztuki w społeczeństwie współczesnym w porównaniu do roli, jaką przypisywano jej w epokach minionych.

Autor drugiego artykułu: „Sztuka w ogólnym kształtowaniu człowieka” — czołowy przedstawiciel współczesnej estetyki angielskiej i autor licznych prac z dziedziny historii i teorii sztuki Herbert Read — poddaje analizie rolę sztuki w ogólnym kształtowaniu człowieka.

Trzeci z kolei autor, naukowiec radziecki Leonid Naumowicz-Stołowicz, w artykule „Treść wychowania estetycznego” podkreśla harmonizującą rolę sztuki w wychowaniu. Podobnie jak wspomniany już Read czy Stołowicz, także inny uczonego radzieckiego Karl Moisiejewicz Kanfor w artykule „Wychowanie estetyczne i twórczość” ukazuje integrujące znaczenie sztuki. Autorem następnego artykułu jest jeden z najbardziej popularnych radzieckich pisarzy dla dzieci i młodzieży Lew Kassil. Przedstawił on w swej pracy zagadnienie kształcenia gustu estetycznego.

Część pierwszą książki zamykają prace czterech naukowców na temat estetycznego wychowania dzieci i młodzieży. Znanym psychologiem prof. Stefan Szuman omawia zagadnienie budzenia i pogłębiania wrażliwości młodzieży na sztukę. Francuski psycholog i pedagog Maurice Debesse zajmuje uwagę czytelnika sprawą twórczości artystycznej dziecka, inny pedagog francuski Celestin Freinet pisze o „naturalnych metodach wychowania”. Młody naukowiec polski i redaktor książki „Wychowanie przez sztukę” dr Irena Wojnar ukazuje drogę rozwoju nowoczesnej koncepcji wychowania przez sztukę.

W drugiej części książki zamieszczono 18 artykułów monotelematycznych, ukazujących rolę wychowawczą różnych dziedzin sztuki. Otwiera tę część esej zmarłej niedawno pisarki Marii Dąbrowskiej „Gawęda o literaturze”. Różne formy obcowania z dziełem literackim omawia prof. Roman Ingarden, przedmiotem zaś studium prof. Władysława Tatarakiewicza są trzy rodzaje postaw w stosunku do sztuki, głównie literatury. Roli wychowawczej sztuki, jej czynnemu uprawianiu przez młodzież poświęcono dwa artykuły, roli muzeum sztuki — jeden.

Także wychowanie muzyczne znalazło w książce należycie oświetlenie. Dalszą serię artykułów stanowią prace poświęcone nowym dziedzinom sztuki związanym z masowymi środkami upowszechnienia, jak film, radio, telewizja. Zagadnienia rytmiki i tańca oraz wychowawcza rola sztuki teatralnej zamykają drugą część książki.

Książka „Wychowanie przez sztukę” zasługuje na baczną uwagę; winna ona znaleźć się w pierwszej kolejności w rękach nauczycieli i pracowników kultury.

FRANCISZEK ŚWIDER



„Nieliczne są także placówki wychowania przedszkolnego na wsi; wprawdzie organizowane są dziecięce letnie, ale doświadczenia obecne wskazują, że możliwości w tej dziedzinie nie są jeszcze wykorzystane”.

Fot. W. SOWA

WPROWADZONY W TYM ROKU nowy system przyjmowania dzieci do przedszkoli wywołał gwałtowną reakcję; powstało sporo nieporozumień, fałszywych ocen, błędnych interpretacji zarządzeń i uchwał. Warto więc podjąć niektóre aspekty społecznie ważkiego problemu opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym.

Zacznijmy od statystyki. Na opiekę przedszkolną wydano w Rzeszowskim: w 1963 r. — 44.132 tys. zł, w 1964 r. — 47.626 tys. zł, a w 1965 r. — planuje się 53.226 tys. zł. Dla porównania: budżet szkolnictwa wynosił w br. ponad 750 mln złotych. W 1964 r. w 211 przedszkolach miejskich przebywało prawie 13 tys. dzieci, a w 87 przedszkolach wiejskich — nieco ponad 2.200. Opiekę przedszkolną objęto w woj. rzeszowskim około 10 proc. dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Jest to najniższy w kraju wskaźnik. Bieżący i przyszły rok nie przyniesie zasadniczej poprawy.

Statystycznie rodzice co dziesiątego dziecka otrzymywali z tej części dochodu narodowego, która przeznaczona jest na konsumpcję zbiorową ponad 6 tys. złotych rocznie, gdyż tyle kosztuje utrzymanie przedszkolaka. Wkład zaś rodziców — w myśl zarządzenia PKPG z 1953 roku — wynosił od 16 do 79 zł miesięcznie (192 do 948 zł rocznie). Wyłaniają się dwie kwestie: czy taki podział dochodu narodowego jest prawidłowy; jakie stosować kryteria przy kwalifikowaniu dzieci do przedszkoli.

Sprawa najważniejszą jest jednak rozszerzenie sieci placówek wychowania przedszkolnego. Z chwilą podjęcia reformy szkolnej wysiłek państwa oraz społeczeństwa był skierowany na zapewnienie bazy lokalowej szkolnictwu, głównie podstawowemu. W wielu miastach m. in. w Rzeszowie nie starczyło środków na zbudowanie w bieżącej pięcioletniej ani jednego przedszkola. Zdarzały się nawet wypadki, mimo protestu wielu rodziców, skreślenia planowanych placówek przedszkolnych. Szczególnie niewystarczająca jest sieć przedszkoli zakładowych; największe braki mają miasta, w których ostatnio rozwinął się przemysł. Nieliczne są także placówki wychowania przedszkolnego na wsi; wprawdzie organizowane są dziecięce letnie, ale doświadczenia obecne wskazują, że możliwości w tej dziedzinie nie są jeszcze wykorzystane.

W niektórych województwach usiłowano zaspokajać potrzeby poprzez tworzenie placówek społecznych, głównie ognisk przedszkolnych TPD. Organizowano też oddziały przedszkolne przy szkołach podstawowych oraz przyjmowano

więcej dzieci do placówek państwowych aniżeli posiadały one miejsc.

Koszt utrzymania dzieci w przedszkolach społecznych oraz na tzw. miejscach pozalimitowych częściowo lub w całości pokrywali rodzice. Przedszkola społeczne nie rozwijały się, brakowało bowiem odpowiednich lokali. Natomiast państwowe i zakładowe były coraz bardziej przepełnione. Oddziały liczył już nie 30, lecz 35 przedszkolaków;

JERZY WALAWSKI

NA BESKIDZKIM

Gorlice, Sękowa przez Ubocz na Magurę Małastowską. Szesnaście i pół kilograma w plecaku. Gzy, plaga gzów, które w tych odludnych okolicach polują na turystów. Odstrasza je trochę dym z papierosa, ale trudno palić wspinając się pod górę. Idę więc z gałązką w ręce wymachując nią wokół głowy, wykonując nieskoordynowane ruchy, kiedy szczególnie napastliwe bydle wpakuje mi się za kołnierz i gryzie bezlitośnie.

W PTTK powiedziano mi — cztery godziny marszu. Jakis student w pociągu powiedział mi — dwie godziny spacerkiem. Sumuję obie cyferki, dzielę przez dwa, na wszelki wypadek dodaję godzinę. Zatrzymam się w Sękowej dla obejrzenia 16-wiecznego kościółka, tylko na chwilę i dalej w drogę.

Beskidzkie szlaki wymagają kondycji. Droga pnie się łagodnie pod górę, to nie Zawrat, Swinica i Orla Perć, ale podejścia są długie, tym dłuższe im więcej konserw w plecaku, im bardziej upalne słońce.

Gubię szlak gdzieś koło Sękowej. Prowadzi wzdłuż brzegu rzeki, a później ginie w lasach. Nie widzę żadnego znaku sygnalizującego zakręt. Wracam i znów gubię drogę, jeszcze raz wracam — jest znak.

Idę już godzinę, dwie, trzy... z wyjątkiem wsi, które przechodziłem tuż za Gorlicami — śladu człowieka na szlaku. Nikt nie idzie za mną, nikogo nie wyprzedzam, nikt mnie nie minął. Pusto.

Na szczycie Magury Małastowskiej będę po pięciu godzinach od wyjścia z Gorlic. Przeczytam tabliczkę, że do schroniska schodzi się ze szczytu 15 minut, że nie wolno

się wdopywać na wieżę triangulacyjną i udam się na poszukiwanie cmentarza wojskowego, o którym mówi dopisek na „petetkowskim” drogowskim, 100 metrów poniżej szczytu, poprzez haszcze, zarośla i jałowce — cmentarz, nie, ruina cmentarza rosyjskich żołnierzy z 1915 roku. Leżą tutaj Rosjanie i Polacy, którzy służyli w carskim wojsku, wszyscy bezimienni — na spróchniałych krzyżach przybite są jedynie numerki rozpoznawcze.

Niektóre groby są zbiorowe, widnieją na nich kolejne numery — tutaj spoczywają całe drużyny, które poległy pod ogniem niemieckich pocisków.

W maju 1915 roku toczyła się pod Gorlicami jedna z większych bitew pierwszej wojny światowej. Starli się tutaj z jednej strony Niemcy i Austriacy, z drugiej Rosjanie. A na pierwszej linii po obu stronach wrogich armii byli Polacy. Ponad 100 cmentarzy jest w Gorlickim, rozsiane są po beskidzkich lasach, wrosły w ziemię. Tam, gdzie ocalały napisy na grobach, można przeczytać, że spoczęli w nich „Franz Kolodziej”, „Johann Katschor”, albo „Iwan Kwiatkowski”. Przygnębione wrażenie sprawiają te groby rodaków zapadłe w ziemię, zarosłe krzewami, zagarnięte przez las.

Uciekam z cmentarza, schodzę w dół do schroniska. Przede wszystkim zdjąć plecak z obolałych ramion, a później opłukać twarz, ręce, ramiona, plecy w chłodnej, orzeźwiającej wodzie. I już jest zmierzch, nawet gzy usnęły.

Na drugiej dzień wędrowka po okolicy, jeszcze jeden cmentarz, tym ra-

kretnych osób. W interesującym nas przypadku, podnosi się do rangi absolutu przydatność danego pracownika dla zakładu.

Kryteria przydziału miejsc nie powinny budzić wątpliwości; o przyjęciu do przedszkola decyduować musi sytuacja rodziny.

Świadczenia rodziców były dotychczas znikome i zbyt mało zróżnicowane. Ale czy obecna taryfa jest doskonała? Najwyższa odpłatność za miejsca limitowe wynosi 79 złotych, za pozalimitowe natomiast — 540 złotych. Między tymi dwiema stawkami jest jeszcze niepełna odpłatność — 230 zł. Te trzy, jakże różne stawki wymierzane są często przy zbliżonych lub identycznych dochodach. Czy dziecko uprawnione do korzystania z miejsca limitowego, w wypadku nieprzyjęcia, może uczęszczać do przedszkola za częściową lub pełną odpłatnością? Wątpliwości i pytań jest więcej.

Wydaje się, że — jak to się zwykło mówić — na dalszą miętę podział na miejsca limitowe i pozalimitowe nie jest uzasadniony; do przedszkola winny być kwalifikowane dzieci potrzebujące tej opieki, a opłata za ich pobyt — proporcjonalna do wysokości zarobków, przy czym bynajmniej nie kwestionując pełnej odpłatności dla szczególnie wysoko zarabiających.

Nie sądzę także, aby dla dzieci tych rodziców należało tworzyć oddzielne grupy lub oddziały w przedszkolach; podobno wymogi księgowości spowodowały, że postulat Komisji Oświaty WRN, której członkowie wypowiadali taką opinię, nie został zrealizowany.

Wprowadzone obecnie zmiany, a ściślej — upowszechniona praktyka stosowana już w kilku województwach, nie rozwiązuje w pełni problemu wychowania przedszkolnego. Najniższy w kraju wskaźnik dzieci uczęszczających do przedszkoli zmusza rady narodowe woj. rzeszowskiego do działania.

Ale nie tylko rady narodowe. Możliwości inwestycyjne państwa są ograniczone, a potrzeby — chociażby tylko w szkolnictwie — bardzo duże. Kuratorium Okręgu Szkolnego — jak dotąd bez większego powodzenia — propaguje budowę przedszkoli zakładowych lub międzyzakładowych oraz w czynnie społecznym. Wyszukana jest także koncepcja włączenia do tej akcji spółdzielczości mieszkaniowej. Propozycje niewątpliwie słuszne, lecz nie ujęto ich w konkretny program. Przecież pomniki Tysiąclecia, tysiąc nowoczesnych obiektów szkolnych, powstały dzięki inicjatywie społecznej. Doświadczenia te warto chyba wykorzystać w przyspieszeniu rozwoju placówek wychowania przedszkolnego.

ZDZISŁAW KOZIOŁ

PRZEDSZKOLA - PROBLEM SPOŁECZNY

przyjmowano jeszcze dodatkowo na miejsca tzw. „niepełnej frekwencji”. Praktykę tę Ministerstwo Oświaty postanowiło upowszechnić. Zarządzenie, w tej sprawie ukazało się w prasie dopiero pod koniec sierpnia.

Wykonanie zarządzenia powierzono radom narodowym, które m. in. określają wysokość odpłatności. Prezydium WRN w Rzeszowie ustaliło, że na miejsca limitowe, za niezmienną odpłatnością, mogą być przyjmowane dzieci rodziców, których łączne zarobki nie przekraczają miesięcznie 1000 złotych na członka rodziny. Dzieci rodziców, których dochody wynoszą od 1000 do 1200 złotych mogą korzystać z przedszkoli za częściową odpłatnością (230 zł), a ponad 1200 zł na członka rodziny — z miejsc pozalimitowych, pełnopłatnych, a więc od 480 do 540 zł miesięcznie.

Decyzja powyższa wywołała specyficzną reakcję; powszechnie mówiono o kilkusetprocentowej podwyżce, z komentarzami, jakie w tej sytuacji zwykło się wypowiadać. Złej atmosferze ulegli nawet ci, którzy w dalszym ciągu płać za przedszkola kilkanaście złotych.

Nieporozumienia wynikły przede wszystkim z późnego terminu ogłoszenia uchwały; kilkudniowy okres dzielący od rozpoczęcia roku szkolnego nie pozwolił też na dokładne

zapoznanie się z nowym systemem przyjęć. Wielu rodziców dopiero w ostatniej chwili dowiedziało się, że ich dzieci nie będą zakwalifikowane, co wywołało zamieszanie.

W parę dni po rozpoczęciu roku szkolnego rozmawiałem z Kazimierą Holzer, kierownikiem Oddziału Przedszkoli KOS. Pani Holzer podkreślała, że po raz pierwszy do przedszkoli zakwalifikowano w pierwszej kolejności dzieci rodzi-

ców niż zarabiających itp. I tak np. przedszkola w Rzeszowie dysponują 1050 miejscami limitowymi, na które zgłoszono 1141 dzieci rodziców o zarobkach nie przekraczających 1000 zł na członka rodziny. Przyjęto w zasadzie tylko te dzieci „Pomyłki” zdarzały się, wykazywano bowiem m. in. niższe zarobki, lub przedkładano zaświadczenia o... obniżce pensji!

Nowy system, jeśli nie wyklucza, to na pewno ogranicza różnego rodzaju presje, które w ubiegłych latach powodowały niesprawiedliwe decyzje. Znałe są, bynajmniej nie odosobnione wypadki przyjmowania dzieci rodziców żyjących w komfortowych warunkach, podczas gdy dla innych brakło miejsc. Nowy system istotnie stwarza warunki dla sprawiedliwszego przydziału miejsc, chociaż przykłady z kilku przedszkoli zakładowych wskazują, że jeszcze stosuje się dowolne kryteria przy kwalifikowaniu dzieci; w dalszym ciągu rodzice skarżą się na decyzje komisji i oddziałów socjalnych. Czy nieprawidłowości te można tłumaczyć wyłączenie — jak mi mówiono — spóźnionym przekazaniem nowej instrukcji oraz trudnościami w interpretowaniu przepisów? Nie sądzę. W niektórych zakładach panuje przecież atmosfera sprzyjająca „dostosowywaniu” przepisów do kon-

SZLAKU

zem austriacki z pomnikiem, z ikoną. Cmentarz niemal wesoły, na samej przełęczy, pełen słońca.

Rekonosans grzybowy przynosi marne rezultaty w postaci jednej małej kani i kilku gołąbków — szkoda rozpalać kocher dla przyrządzenia tak mizernej zdobyczy. Obiad trzeba będzie zjeść u pani Broni w schronisku na Magurze, albo przyrzadzić błyskawiczną grochówkę z dmuchanym ryżem. Na drugie może być konserwa turystyczna która ma tę wadę, że półkilogramowa porcja jest trochę za duża na jedną osobę, a nasi kochani producenci nie wpadli na genialny pomysł wyprodukowania porcji 25 dekagramowych. Nie narzekać słyszałem od turystów na temat za dużych porcji konserwowych.

W ogóle nie najlepiej jest z zapatrzeniem dla turystów. Konserwy turystyczne i co poza tym? Jedyny gatunek zupy, która nadaje się do spożycia, to „zielony groszek”, jeszcze „rosół z kury” można zjeść, ale za to trudniej dostać. Tu i ówdzie widuje się reklamy koncentratów spożywczych, ale handel widać zadowolona się reklamą i na niej po-prze staje.

Kiepsko jest z noclegami w Beskidzie. Jedno jedyne schronisko na Magurze Małostowskiej, drugie w odległej Komańczy. Teraz w sierpniu mnóstwo obozów studenckich i młodzieży ze szkół średnich — gdzie ma spać indywidualny turysta? Dostanie je na strychu albo na podłodze w jadalni — będzie za nie wdzięczny, pomysł sobie tylko brzydki o tych, co zbudowali schronisko o 23 zaledwie miejscach.

Czeka mnie jeszcze spory kawałek marszu. Zamierzam dotrzeć do Wysowej, obejrzeć tamtejszy źródło, czy raczej zadatek na źródło, a z Wysowej dotrzeć do Krynicy.

Trasa jest łatwiejsza, mniej nużąca od drogi z Gorlic na Magurę, a może tylko piecaki cięższy o obiad, śniadanie i kolację. Początkowo mazeruje przez las — mroczny błotnisty później wychodzi na poloninę, skąd rozciąga się widok na Beskid Sadecki. Różnie się idzie otwarta przestrzeń, szybciej, wesołej. Piecaki jednak nie jest tak lekki jak na początku. Zaczynam się zastanawiać, po jakiego licha pcha się człowiek w te górki, lasy, męczy się, po-ci, pozwala się gryźć paskudnym mu-cho-m, je byle jak, śpi na podłodze i gna dalej. Nie po raz pierwszy się nad tym zastanawiam i zawsze przeważnie wtedy, kiedy znuży mnie jakieś podejście, a później po powrocie do domu wspominać ten moment ze szczególnym petyzmem, jak gdyby to zniechęcenie było jakimś darem szczególnym, cennym i koniecznym. Pamiętam parę lat temu szliśmy z żoną z Wetliny na Smerek bez szlaku, na przełaj w czasie deszczu i wiatru, który przewiewał nas i mroził niczym na biegunie. Byliśmy u kresu wytrzymałości, mieliśmy dość Bieszczadów, turystyki, wycieczki — w parę dni później wspominaliśmy naszą przygodę ze śniechem i satysfakcją. Cóż bowiem warta byłaby wycieczka bez zmęczenia, coż byłoby to za wypoczynek, gdyby mięśnie nie rozruszały się trochę i płuca nie oddechowały intensywniej świeżym powietrzem.

Odzież z dołu dolatuje warkot samochodu, widać jakieś zabudowania — poniżej jest Hańczowa, a parę kroków dalej Wysowa. Jeszcze pół godziny, godzina...

Przez wieś do stacji turystycznej. Dwa pokoiki — w jednym, przechodnim — cztery łóżka, w drugim zaś dziesięć. Pierwszy jest zajęty przez dwie panie z krakowskiego muzeum archeologicznego i jedną panią etnograf z Łodzi, przepaszam z miasta Łodzi. Lokuję się w tym drugim, a za chwilę wyruszam na obiad do miejscowej gospody GS. Tutaj miłe rozczarowanie — świetny obiad. Porcja duża, smacznie podana, uprzejma kelnerka. Brawo dla go-pody w Wysowej — dla kierownika, pani szefowej i kelnerki. Nie zepsujcie się tylko w nowym lokalu, który ponoć szykuje dla przyszłych kuracjuszy PZGS Gorlice w Wysowej.

Składam w Wysowej wizytę panu Mazgajowi, nauczycielowi miejscowej szkoły, który prowadzi stację meteorologiczną, w nadziei, że coś mi powie o pogodzie na najbliższe dni, ale niestety pan M. nie zajmuje się prognozami. Dowiaduję się natomiast od niego, że Wysowa leży 520 m n.p.m. i ma 850 mm rocznie opadów. Przeważają w niej wiatry północno-zachodnie i południowo-wschodnie, a maksymalna temperatura dochodzi czasami do 30 stopni C, minimalna zaś do —30. Śnieg leży w okolicy do połowy kwietnia i warstwa jego dochodzi do metra.

To już czwarty dzień wędrówki i ostatni chyba. Czeka mnie droga do Krynicy. Znów informacje są nieścisłe. Nie mam niestety ani mapy, ani przewodnika po Beskidzie Niskim. Nie ma map w Gorlicach, ani w Rzeszowie i w Krakowie też nie ma, podobno są w Koszalińskim i na Mazurach.

Decyduję się iść na przełaj do czerwonego szlaku, a później czerwonym już do Krynicy. Do Huty Wysowskiej dochodzę bez kłopotu. W Hucie pytam o drogę do Ropki. Po drodze mijam wieś, których już nie ma, domy, które kiedyś były i zdziwiła sady — wszędzie został jeszcze ślad wojny.

Przepiękna cerkiewka w Ropkach. Podniszczona, zamknięta na cztery spusty i nikt nie wie, gdzie jest klucz do niej.

W Ropkach zaczyna się czerwony szlak, ale zgubię ten szlak, bo znaki są oddalone o sto metrów jeden od drugiego. Zgubię szlak i pójdę nieoznakowaną przełęczą według wskazań dwóch studentów geografii na UJ, którzy tutaj w Beskidzie Niskim gromadzą materiały do swojej pracy magisterskiej. Na przełęcz prowadzi droga dość stromo, przysiadę na spróchniałym pniu, odpędzę się od gzów.

Oglądnę z Przełęczy Bezimiennej, Urodzinową przeze mnie z pewnej okazji nazwaną, przepiękny widok, przemierzę obszar, który dzieli mnie od cywilizacji zwanej w moim przypadku „Krynica” — pójdę dalej.

Przejdę przez potok. Urządzą biwak nad potokiem i ugotuję budyń. Usmażę maślaki, napiję się prawdziwej czarnej kawy w kubku po bulionie i będzie mi ona smakować lepiej niż w kawiarni kategorii „S”. Dojdę do Krynicy o zmierzchu, będzie mi żal, że wędrówka już się skończyła.



Cmentarz wojskowy w pow. gorlickim.

Fot. M. KOPEC

PIW zapowiada

W 1966 r. Państwowy Instytut Wydawniczy obchodzi 20-lecie istnienia. W ciągu minionych 19 lat to największe polskie wydawnictwo w dziedzinie literatury pięknej przekazało ponad 3680 tytułów w 57,5 mln egzemplarzy.

W jubileuszowym roku swego istnienia PIW podejmuje wiele cennych inicjatyw. Niektóre z nich zrealizowane będą jeszcze w roku przyszłym, inne — w latach następnych.

W przyszłym roku mija 50 rocznica śmierci Henryka Sienkiewicza. Rocznicę tę PIW uczci osobnymi, wysokonakładowymi edycjami jego utworów.

Z okazji 200-lecia sceny narodowej ukaże się w PIW-le pierwszy tom pracy zbiorowej pt. „Warszawska scena narodowa 1765—1795”. W serii „Syrenka” wyjdzie m. in. Aleksandra Króla „Zamek Królewski w Warszawie”.

Z publikacji popularnonaukowych warto wymienić Mariana Bielińskiego „Ziemie obiecaną Sumerów”, Antoniny Jellez „Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie”, Pawła Jasienicy „Rzeczpospolita obojga narodów” (część I) oraz Roberta Gravesa „Mity greckie”.

W serii „Ludzie żywi” wyjdą w przyszłym roku biografie: A. Billy „Bracia Goncourt” i „Renoir” plóra jego syna, wybitnego reżysera Jeana Renoira.

Działem, który stanowi ambicję wydawnictwa, jest literaturoznawstwo. Dotychczas PIW wydawał głównie pozycje z zakresu polskiej historii i teorii literatury; obecnie przystępuje do wydawania dzieł przekładowych na ten temat. Komitet Neofilologiczny PAN opracował listę 40 dzieł z dziedziny literaturoznawstwa, które powinny stanowić fundamentalną bibliotekę z tego zakresu. 27 tytułów z tej listy wyda PIW, rozpoczynając tę edycję w przyszłym roku pracą M. Ruffa „Baudelaire — człowiek i dzieło” oraz P. van Tieghema „Zarys wielkich teorii literackich we Francji”.

W przyszłym roku ukaże się dalsze tomy „Nowego Korbuta” oraz dzieł Cypriana Norwida.

Co zapowiada PIW na dalsze lata?

Otrzymamy pełne wydanie „Bajek z 1001 nocy”. Nad przekładem z oryginałów arabskich pracuje duży zespół tłumaczy, a nad całą edycją czuwa prof. Tadeusz Lewicki z Krakowa.

Paweł Hertz i Władysław Kopaliński przygotowują „Księgę cytata”. Będzie to novum w naszym ruchu wydawniczym. Przygotowywany jest również pierwszy polski przekład „Ulissesa” Joyce’a. Nad przekładem pracuje Maciej Słomczyński.

(KI-PAP)

Wywiad ze St. R. Dobrowolskim

Organ Związku Pisarzy ZSRR „Literaturnaja Gazieta” w numerze z 26 VIII br. w rubryce „Nad czym pracują...” zamieszcza wywiad ze Stanisławem Ryszardem Dobrowolskim. Pisarz poinformował, że pracuje obecnie nad cyklem opowiadań o tematyce współczesnej. Ponadto zamierza oddać do druku tomik wierszy.

Fot. Z. POSTĘPSKI

Wystawa filatelistyczna

„KATOWICE 65”

W ubiegłą niedzielę 5 bm. otwarta została w salach Szkoły Partyjnej KW PZPR w Katowicach IX Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna, zorganizowana przez Polski Związek Filatelistów i miejscowy Oddział Wojewódzki PZF. Oddział ten, według aktualnych danych, skupia bodajże największą liczbę członków w kraju — bo ponad 15 tys. Nie jest to oczywiście identyczne z liczbą zameldowanych filatelistów, gdyż tych jest na Śląsku o wiele, wiele więcej.

Wystawy filatelistyczne cieszą się obecnie, zarówno w naszym kraju, jak i za granicą, dużą popularnością wśród starszych i młodzieży. Jeśli poprzednia, VIII Ogólnopolska Wystawa zorganizowana w 1964 r. w ramach obchodów 20-lecia PRL w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie składała się z około 300 ekspozycji, to w obecnej, w Katowicach, bierze udział aż 516 indywidualnych wystawców, niezależnie od zbiorowych, reprezentujących poszczególne kółka terenowe. W klasie konkursowej kolejne działy ekspozycyjne obejmują pełny tematycznie wachlarz znaczków z całego świata. A ekspozycje są naprawdę piękne i niezwykle interesujące. Szczególnie te, które zawierają tzw. zbiory generalne krajów lub części świata oraz różne unikaty, błędnodruki, czarnodruki itp.

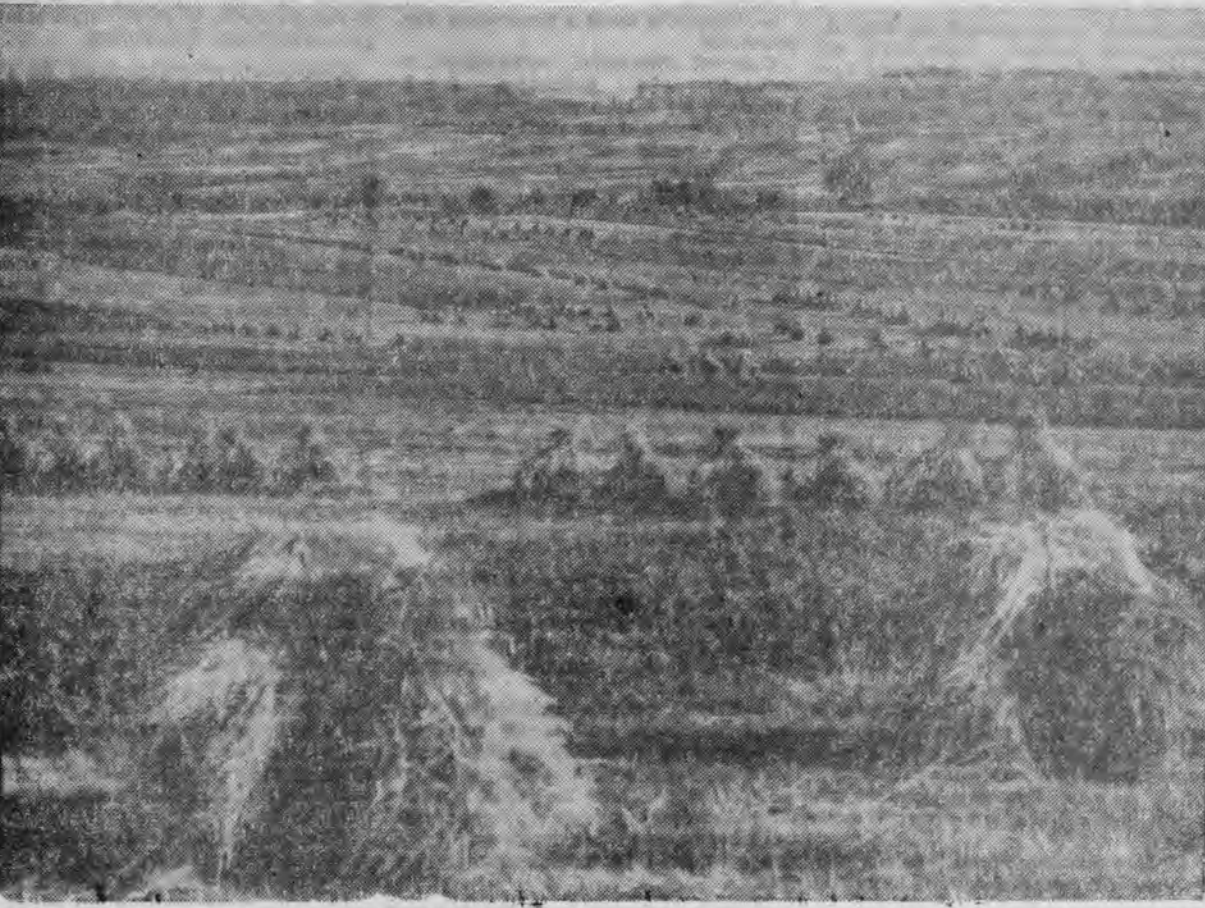
M. in. Witold Horaim z Krakowa prezentuje na wystawie zbiór znaczków z całego świata, wydanych w latach 1840—1939. Jerzy Tarkowski z Koszalina — generalny zbiór znaczków Chińskiej Republiki Ludowej, a Karol Wietrzyński z Krosna — podobny zbiór wydany przez ONZ. Dla miłośników filatelistyki — na zwiedzenie wystawy absolutnie nie wystarczy jeden dzień. Tyle jest tu prawdziwych ciekawostek. Trzeba przyznać, że powojenne emisje znaczków, szczególnie w Europie i krajach demokracji ludowej są niezwykle barwne i ciekawe w ujęciach. To przecież jedna z doskonałych form propagandy swego kraju, informacji o jego osiągnięciach w różnych dziedzinach życia.

Z braku miejsca nie sposób omówić tu wszystkich ekspozycji wystawy. Trzeba je po prostu zobaczyć. Nas interesuje szczególnie sukces rzeszowian na tegorocznej wystawie w Katowicach. Prezentują oni aż 34 ekspozycje. Wśród nich na uwagę zasługują zbiory naszego współpracownika (redagującego kącik filatelistyczny) — Jarosława Krywiaka z Przemysła, ujęte w ekspozycje pt. „Przez zdo-bycie ziemi — do zdobycia kosmosu” oraz oficera KW MO w Rzeszowie — Ignacego Kocaja, który wystawił dwa oddzielne zbiory zatytułowane: „Walka o wolność narodową i społeczną” oraz „Bajki w znaczkach świata”.

Poza nich udział w wystawie biorą i inni nasi filatelisci z Dębicy, Tarnobrzega, Krosna, Rzeszowa i Przemysła. Np. Gustaw Siebab z Przemysła przedstawia generalny zbiór znaczków szwajcarskich, a Tamara Fedkiewicz z Przemysła — znaczków węgierskich, wydanych w latach od 1904—1963. Igor Terlecki z Dębicy wystawia zbiór tematyczny pt. „Życie społeczno-polityczne”. Stanisław Mazanek z Krosna — „Kwiaty krajiny neotropikalnej” Roman Polański z Rzeszowa — zbiór zatytułowany „Medycyna”, a Jan Selbirak z Dębicy — zbiór „Kolejnictwo”. Interesujące zbiory prezentują również: Henryk Krystek z Dębicy — „Flora i fauna polska”, Jan Szymaszek — „Polska kultura i sztuka”, Kazimierz Liro z Tarnobrzega — „Walka o wolność na znaczkach pocztowych”, Karol Zagórski z Rzeszowa — „Warszawa — stolica Polski”, Tamara Fedkiewicz — „Dzieci, młodzież i rodzina na znaczkach pocztowych”, Tadeusz Wójcik z Dębicy — „Sport na znaczkach PRL”, Antoni Janik z Rzeszowa — „Sport na znaczkach świata”, i Kazimierz Osiały z Rzeszowa — „Wyścig Pokoju w filatelistyce”. Ciekawy zbiór pt. „Polska świata — świat Polsce” przedstawił także Stefan Antosiewicz z Tarnobrzega.

Tak liczne ekspozycje i szczególnie duża liczba wystawców z woj. rzeszowskiego jest wyrazem ogromnego w ostatnich latach rozwoju filatelistyki również i w naszym województwie, a jakoś prezentowanych zbiorów i ich wszechstronna tematyka świadczą o poważnym i niezwykle starannym traktowaniu przez filatelistów tego szlachetnego hobby.

J. Ch.



Sierpniowy krajobraz

WŁODZIMIERZ WANAT

Wierzący, historia i socjalizm

Chętnie rozmawiamy z rodakami, którzy po latach długiej nieobecności w Polsce odwiedzieli ojczyznę stary.

Zastają kraj w wielu elementach podobny do tego, który opuścili, ale zarazem odmienny. Odnajdują wiele z obyczajów i tradycji swych miejscowości, spotykają ludzi idących do kościołów, modlących się, śpiewających religijne pieśni, słysząc bicie dzwonów z kościelnych wież. Ale oto niedaleko kościoła wyrósł nowy — obszerne, jasne, gmach szkoły. Pamiętają zaś przypiętą chałupę, która ich edukację mogła doprowadzić zaledwie do drugiej, najwyżej zaś do czwartej klasy. Oto w niedziele przed kościołem widzą „parking” motocykli przyjechali na nich parafianie na nabożeństwo.

W chaosie i rozgardiaszu pierwszych powojennych lat w kraju, którego miasta i wieś wróg zamienił w gruzy i popioły, a majątek narodowy, jakże przecież szczyt, zmniejszył prawie do połowy, tylko ci, którzy dali się nabrać bałamutnym politykom stali bezradni, bez nadziei licząc na nadzwyczajne wydarzenia, na cud.

Jednakże coraz powszechniejsze stało się przekonanie, że tylko sami możemy być zniszczonej, ubogiej, pełnej nieszczęść i niedostatków ojczyznę uczynić kraj nowoczesny, cywilizowany, rozwijający się, i że w rozwoju kraju zamyka się pomyślność każdego polskiego domu, każdej polskiej rodziny. To przekonanie kazalo nam związać swoje losy z wizją trudnych lat odbudowy i budowa, jaka zawierał program społeczno-polityczny komunistów polskich i obozu demokratów.

Nie stało się to od razu ani automatycznie. Część narodu patrzyła na rzeczników nowych rozwiązań ustrojowych z rezerwą, częściej pomieszana z uprzedzeniami. Ciężki nadal balast kompleksów i niechęci wobec komunistów — troskliwe dbały o nie przeciw burżuazyjnej rządy w Polsce przedwojennej i ośrodki reakcji po wojnie. Wahania wobec socjalistycznych zasad ustrojowych umacniały także kierownice koła Kościoła katolickiego. Stwarzając fałszywą wizję przesładowań Kościoła katolickiego, religii, ograniczenia wolności wyznania i kultu, jakie rzekomo miały nastąpić w kraju rządzonym przez komunistów, usiływały przeciwstawić katolików

przeobrażeniom ustrojowym. W umysłach niektórych udało się te obawy zaszczyć. A poza tym? Zarysy nowego, rewolucyjnego ustroju dla wielu stanowiły zbyt dużą nowość, rysowały się zbyt radykalnie, by nie budziły rezerwy. Błędy, które w pewnym okresie popełniono przy urzeczywistnieniu rewolucji socjalistycznej opóźniały rozwijanie tych uprzedzeń.

Ale jednocześnie w kraju następowały coraz to pomyślniejsze zmiany, a wraz z nimi przekształcała się świadomość narodu. Pierzchały więc stopniowo uprzedzenia, kraj się rozwijał, a wraz z nim umacniało się przekonanie, że wybrałiśmy jedyną, słuszną drogę usunięcia niedostatków, a co więcej — zapewnienie Polsce dalszych perspektyw rozwojowych.

Jeszcze dziś niektórzy zastanawiają się, jak się to stało, że naród w swej większości wierzący, związany religijnie tradycją i obyczajem z Kościołem katolickim — przyjął program marksistowski. Odpowiedź prosta: uczynił to, bo miał za sobą gorzkie klęsk, jakie zgotowali mu przedstawiciele innych rozwiązań modelu ustrojowego; bo nie chciał wiązać swych losów z programami, które w istocie rzeczy powtarzały ustrój przedwojennej Polski; bo wreszcie dwadzieścia lat budowy kraju przyniosły oczywiste, przekonujące dowody o słuszności programu komunistów.

Ci, którzy nie bardzo rozumieją psychikę Polaków i nie zdają sobie sprawy z siły, jaką przynoszą doświadczenia historyczne, dopatrują się paradoksu w tym, że katolicy nie poszli za programem społeczno-politycznym Kościoła, że przyjęli program partii, której filozoficzną podstawą jest marksistowski materializm. Mimo wieletletniej przed- i powojennej propagandy kościelnej, usługującej upowszechnić katolickie zasady ustroju społeczno-politycznego, społeczeństwo polskie, katolicy w Polsce tych zasad w rzeczywistości nie uznali. Nie zapomniały bowiem krajowi rozwoju, przewidywały umocnienie, a potem nawrót starych, kapitalistyczno-obszarnych form ustrojowych.

Doświadczenia historyczne przekonały polskich katolików, że w dalszym socjalistycznym rozwoju Polski tkwią najżywniejsze interesy całego społeczeństwa, wierzących i niewierzących.



REMIGIUSZ ROGACKI — aktor PPIE w Rzeszowie.

Rys. JERZY SIENKIEWICZ

CO WIATR NIESIE

W 27 numerze „Widnokragu” z lipca br. pisaliśmy o dezinformacji na temat rzeszowskiej „Meluzyny”, zamieszczonej w dwutygodniku „Teatr”. Po sprostowaniu licznych błędów informacji, zakończyliśmy notatkę tak:

„Niemniej jednak rzeszowscy teatromani wdzięczni są „Teatrowi” i za ten nieco osobliwy dowód zainteresowania sprawami teatralnymi Rzeszowu po długotrwałym i kon-

sekwentnym niedostrzeżeniu tego miasta na mapie kulturalnej kraju. Sądymy bowiem, że i „Rzeszowskie Spotkania Teatralne” — impreza, która istnieje już od 4 lat, a w roku bieżącym zgromadziła teatry ze Lwowa, Koszyc, Warszawy, Krakowa, Lublina i Kielc również doczeka się kiedyś omówienia na łamach tego skądinąd sympatycznego i zasłużonego pisma”.

I oto w 15 numerze „Teatru” z sierpnia br. ukazał się obszerny artykuł Andrzeja Wróblewskiego pt. „Impresje rzeszowskie”, omawiający z życzliwym obiektywizmem i aprobatą właśnie „Rzeszowskie Spotkania Teatralne”. Może to zbieg okoliczności, a może...

Przepraszamy, dziękujemy...

WIDNOKRAG odpowiada

J. Sz. — Olszanica. Wiersze, które otrzymaliśmy nie są pozbawione polotu i oryginalności. Za dużo w nich jednak „opisywactwa” i rozlewności. Brak Panu wstrzemięliwości w słowie i dyscypliny konstrukcyjnej.

Ob. J. W. — Kombornia: Niestety, wiersze nie mają wartości artystycznych. Ale jeśli pisanie pomaga przetrwać chorobę, nie trzeba sobie tej rozrywki odmawiać. Może kiedyś

będą miały wartość jako pamiątka rodzinna.

Młodzież ZMS — Mielec: Nie zgadzamy się z waszym protestem. Jeśli rolnik może być producentem zboża, to wiejskie kobiety mogą również być producentkami mleka — taka jest nomenklatura w problematyce gospodarki rolnej. Co do drugiej sprawy: — znalazło się jednak sporo poetów i autorów z naszego województwa piszących do „Widnokragu”, co łatwo można sprawdzić, gdyż obok odpowiedzi drukujemy również wiersze i opowiadania. Trzeba mieć tylko trochę talentu, kultury literackiej i wiedzy. Zresztą kultura, nie tylko literacka, bardzo się w życiu przy-

zdarzenia tygodnia

8 bm., tj. w środę, odbyło się posiedzenie Komisji Kultury i Turystyki WRN, na którym kierownik Wydziału Kultury Prez. WRN Wł. Czajewski złożył obszerną informację na temat akcji przygotowawczej do inauguracji roku kulturalnego. Uroczystość wojewódzkiej inauguracji roku kulturalnego odbędzie się 26 września w Iwoniczu Zdroju na wolnym powietrzu przy muszli koncertowej (w razie niepogody w sali tamtejszego kina). Na program imprezy złożą się: referat zast. przew. Prez. WRN M. Kaczora, wręczenie naczelnym i występy kapel ludowych w ramach wojewódzkiego przeglądu kapel, zorganizowanego przez WKZZ i Związek Teatrów Amatorskich. W dniu inauguracji tegorocznego roku kulturalnego we wszystkich kinach i radiowęzłach przekazane zostaną publiczności życzenia dobrego i przyjemnego wykorzystania placówek kulturalno-oświatowych w nowym roku.

Na tymże posiedzeniu w związku z przygotowanią sesją WRN Wydział Kultury przedłożył obszerną informację na temat sieci placówek kulturalno-oświatowych w roku 1965 oraz planów rozwoju w następnym pięcioletcu na terenie południowo-wschodnich powiatów naszego województwa. Sesja ta będzie poświęcona m. in. obradom nad głównymi kierunkami rozwoju placówek kulturalno-oświatowych i turystycznych na tych terenach.

W piątek, tj. 10 bm., rzeszowska Państwowa Orkiestra Symfoniczna wznowiła po przerwie wakacyjnej swoją działalność. Inauguracyjny koncert symfoniczny prowadził Janusz Ambros. Na program złożony się utworów W. A. Mozarta, J. Brahmsa i J. Ambrosa. Solistą koncertu był J. Siwy, laureat konkursu im. Henryka Wieniawskiego. Ten sam program usłyszała w czwartek młodzież szkolna Rzeszowa, a na sobotę planowane są występy przed młodzieżą szkolną Rzeszowa i mieszkańcami Krosna.

W ramach zakopiańskiej imprezy pn. Jęsiń Tatrzańska po raz pierwszy w tym roku odbył się w dniach od 6 do 8 bm. festiwal zespołów regionalnych ziem górskich, zorganizowany pod patronatem ministra kultury i sztuki.

Region Rzeszowszczyzny na festiwalu reprezentowały zespoły: „Rzeszowiaczy” — reprezentacyjny zespół Zw. Zaw. Metalowców WSK w Mielcu, „Niegłowice” z Jasła oraz „Bieszczady” z Sanoka.

O ewentualnych laurach poinformujemy następnym razem.

LUDWIK SWOBODA

BOJ O HYROWĄ

Dalsze natarcie naszego korpusu ruszyło w południe 15 września. Faszyci stawiający początkowo twarde opór, zajądło kontratakowali. Do wieczora nie udało nam się ani odrobiny posunąć naprzód. Nie udało się to również sąsiednim radzieckim jednostkom.

Następnego dnia oddziały korpusu, po silnym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym wznowiły natarcie, ale napotkawszy huraganowy ogień przeciwnika, zaległy. Dowództwo radzieckie zdecydowało skierować uderzenie na lewe skrzydło siłami 4 korpusu pancernego. Ale i to nie dało rezultatu — przerwanie obrony hitlerowców nie nastąpiło.

Bezustannie męczące walki nie przerywane dniami i nocą wyczerpywały fizycznie żołnierzy, ale nie osłabiały ich ducha. W świadomości ci każdego narastało przekonanie, że dni hitlerowców w Karpatach są policzone. I rzeczywiście, w nerwowych, beznadziejnych kontratakach przeciwnika wyczuwano się, że dobywa ostatnich sił.

„Fizyczne wyczerpanie stanu osobowego dosięgnęło szczytu — melował dowódca 3. batalionu 1. brygady. — Batalion już zszedł, a ściśle siódmy dzień prowadzi ciężkie walki, atakuje dwa, trzy razy dziennie i cały czas znajduje się pod huraganowym ogniem moździerzy i karabinów maszynowych. Żołnierze nie odpoczywają już przez kilka dni”.

„Wytrzymał! Taki był rozkaz. I nacierać! Jak na złość przeciwnik nam działał nie tylko przeciwnik, ale i pogoda. Nastąpił jesienne deszcz. Gleba w Karpatach zamieniła

się w grząskie błoto. Zziębniętym i przemokłym do kości żołnierzom często przychodziło leżeć całymi godzinami w wodzie i błocie. Ale i świadomość, że do ziemi rodzinnej jak ręką sięgnąć, wywoływała przypływ nowych sił.

W zażartych, krwawych walkach traciliśmy znakomitych ludzi — dowódców i żołnierzy, nasze kompanie i bataliony wyraźnie przeredziały się.

19 września przybyli z Anglii dwaj generałowie — Klapalek i Szawski. Szawski objął 1. brygadę, Klapalek — 3.

Drugiego dnia po udanym przerwaniu nieprzyjacielskiej obrony przez radzieckie czołgi nacierające z lewej od nas strony, powstały dogodne warunki do natarcia na Duklę. 1 i 3. brygada atakowały hitlerowców siedzących w Dukli i na wzgórzach pod miastem.

Natarcie naszych i radzieckich jednostek zakończyło się powodzeniem. Do wieczora wyzwolone zostały Teodorówka i Nadole. Późnym wieczorem nasze pancerne i piesze oddziały, współdziałając z wojskami radzieckimi, opanowały Duklę.

Ciekawy szczegół tego boju — hitlerowcy ponieśli znaczne straty od ognia własnej artylerii. Bojąc się utracić ważny węzeł swą obrony, przeciwnik skierował na miasto, w którym znajdowały się jeszcze jego oddziały, zmasowany ogień artylerii.

Po wyzwoleniu Dukli przyszło nam opanować łańcuch wzgórz: 694 (Góra Hyrowa), 642, 696 i inne. Przeciwnik, którego obrona opierała się o te wzgórza, otrzymał rozkaz

— za wszelką cenę zatrzymać ruch naszych wojsk przez Karpaty.

Przypuszczaliśmy, że podstawą obrony nieprzyjaciela jest góra Hyrowa. Zwiad potwierdził nasze przypuszczenia. Zbudowawszy na Hyrowie wiele trwałych punktów oporu hitlerowcy liczyli tu na długą obronę.

Rozumieliśmy, że czekający nas bój nie będzie lekkim.

Zmęczeni, przemoknięci w wskroś, wróciliśmy późnym wieczorem na punkt dowodzenia. W ziemiance było mokro. O spaniu nie było mowy. Jutro, 22 września, natarcie pójdzie dalej. Widziałem, że wielu żołnierzy ledwie trzyma się na nogach. Jednak, mimo to, byli zdecydowani jak najszybciej dojść do granicy i przekroczyć próg ziemi ojczystej, jęcząc pod jarzmem okupacji. Te patriotyczne uczucia pomagały przemóc zmęczenie, poprowadzić żołnierzy do boju za słuszną sprawę.

Rankiem dowodzący 38. armią (gen. Moskalenko — red.) nakazał kontynuować natarcie w ustalonych kierunkach i do wieczora wypełnić zadanie. Nasz korpus miał opanować górę Hyrową i umocnić się na niej.

Od tamtych dni przeszło wiele lat. Jednak w pamięci na zawsze utrwaliły się wydarzenia związane z walkami o Hyrową. I teraz przesuwałam się one przed moimi oczami jak na taśmie filmowej.

Na stanowisku dowodzenia było nas trzech: szef oddziału oświatowego go dr Jarosław Prochaska, dowodzący artylerią korpusu, i ja.

Rozgorzał zacięty bój. W miarę tego, jak opadała mgła, ogień faszystowskich baterii wzrastał. Nasi kamieści, artylerzyści i moździerzyści prowadzili obstrzał nieprzyjacielskich pozycji. Pod przykryciem ich ognia przesuwała się naprzód piechota.

Obserwowałem przez lornetkę pole boju. Na górze Hyrowej panowa-

ło piekło. Artyleryjska kanonada nie uciążała przez całe godziny. Czasami wydawało mi się, że walka słabnie, na moment nawet zupełnie cichnie i znów wybucha z całą siłą.

— Jest łączność z brygadami? — spytałem odrywając na chwilę oczy od lornety, by dać im nieco odpocząć.

— Jest łączność — odpowiedział telefonista.

— Polączcie mnie z generałem Szawskim!

Generał Szawski zameldował o sytuacji: oba bataliony, 1 i 2 znajdując się blisko wierzchołka Hyrowej i czekając na podejście czołgów. Wówczas ruszą do szturm.

— Dobrze działajcie — powiedziałem dowódcy 1. brygady. — Jak tylko podejda czołgi artyleria wspomóż was ogniem. Wykorzystajcie to i atakujcie. Owiładnujcie górę, umocnijcie się!

— Zrozumiałem! — lakonicznie odpowiedział gen. Szawski.

W tym czasie pod górę z niemałym trudem wspinają się trzy nasze czołgi. Jeden z nich doszedł prawie do samego wierzchołka. Faszyci byli oszołomieni. Nie liczyli, że czołgom uda się pokonać kilka głębokich zapadlin i wyjść stromym zboczem tak wysoko. Hitlerowcy znali słynne maszyny T-34 i tym razem znów przekonali się o ich wspaniałych zaletach.

Kiedy czołgi doszły do batalionów 1 brygady, piechota wspierana ogniem naszej artylerii zdecydowanym rzutem wpadła w okopy przeciwnika na szczycie Hyrowej. Rozgorzała walka wręcz.

— Trafili, gady! — gniewnie krzyknął radziecki pułkownik uważnie obserwujący przebieg walki przez lornetę. Szybko podniosłem szklę do oczu i zobaczyłem, że jeden z naszych czołgów powoli pełznie w dół po zboczach, zostawiając za sobą pas zrytej ziemi i pióropusz gęstego dymu.

— Kontratak! — rzucił krótko kapitan Dr Prochaska. Prochaska był zawsze lakoniczny. I on sam, i jego oficerowie oświatowi woleli działać niż mówić. Zazwyczaj znajdowali się wśród żołnierzy i osobistym przykładem wiodli ich za sobą. Nauczyli się tego od swoich przyjaciół — radzieckich oficerów politycznych. I choć jeszcze przed szturmem ludzie byli przemęczeni, teraz śmiało szli naprzód. W pierwszych szeregach atakowali komunisty.

Hitlerowcy przywiązywali do góry Hyrowej duże znaczenie. Teraz utraciwszy ją, uścikię kontratakowali, ale wszystkie ich próby odrzucenia naszych oddziałów nie miały szans powodzenia. Do wieczora dobrze umocniliśmy się na szczycie góry. W ten sposób była pokonana ostatnia i najcięższa przeszkoda na drodze do ojczyzny. W walkach o Hyrową ponieśliśmy znaczne straty. Padł śmiercią walecznych dowódca 1. batalionu kapitan Khol, dzielny dowódca i wspaniały człowiek, przyjaciel żołnierzy.

Teraz opowiem o tym, co zdarzyło się z naszym czołgiem, który wdarł się na szczyt Hyrowej. W momencie gdy dochodził do pierwszych okopów przeciwnika, jeden z hitlerowców wystrzelił do niego z panzerfausta. Maszyna zapaliła się i szybko toczyła się na dół. Spośród załogi ocalał tylko nadporucznik Tesarzik. Nieprzytomnego, poranionego i poparzonego znaleźli sanitariusze. Udzielili mu pierwszej pomocy. W polowym szpitalu lekarze wycięli siły, by ocalić mu życie, ale lewego oka uratować się nie dało.

Za odważę i męstwo w walkach z niemiecko-faszystowskimi najeźdźcami nadporucznik Tesarzik otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

(Z książki „Od Buzutułu do Pragi” generała Ludwika Swobody).
przełożył WITOLD SZYMCZYK